

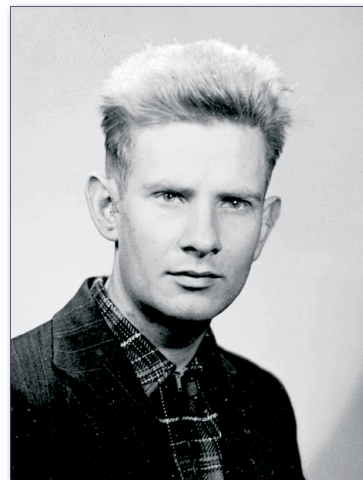
Od 22 do 26 września już po raz 21 odbył się w Łądku-Zdroju Festiwal Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady – największa z kilkunastu podobnych imprez w Polsce. Program realizowany był w kilku miejscach na raz – m.in. w Wielkim Namiocie (1500 miejsc) i Kinoteatrze mieszczącym 250 osób. Frekwencja biła rekordy – nawet w czwartek sale były wypełnione po brzegi. Ze światowych gwiazd zjawili się Chris Sharma, Colin Haley, Alex Txikon, Carlos Soria. Ciekawie opowiadał niepełnosprawny wspinacz hiszpański Urko Carmona, zainteresowanie-budziła Silvia Vidal, pogromczynie wielkich ścian w samotnych wspinaczkach. W Wielkim Namiocie długą rozmowę z prezesem PZA Piotrem Pustelnikiem odbył Zbyszek Piotrowicz, natomiast ja z Pawłem Michalskim prowadziliśmy panel o zimowym K2, zatytułowaliśmy „Wejda, nie wejda – rzecz o K2”. Były liczne imprezy towarzyszące, jak zawody wspinaczkowe, konkurs drwali czy „Bieg K2” na dystansie 8611 metrów. Przygotowano 5 wystaw – jedną w Jaskini Radochowskiej, inną o K2 ze zbiorów Ani Milewskiej, obejrzelśmy 2 sztuki teatralne – „Każdemu Everest” w wykonaniu teatru z Jeleniej Góry i „Ćiński Maharadża” teatru Kontra ze Słowacji, według książki Wojtka Kurtyki. W konkursie filmowym Grand Prix zdobył film Renana Ozturka „Down to Nothing”, w konkursie na najlepszą książkę roku – dzieło Teresy Jabłońskiej „Sztuki piękne pod Tatrami”. Podczas Gali Kultury Górskiej tym razem wyróżnieni zostali jako jej zasłużeńi popularyzatorzy Jerzy Surdel, Barbara Morawska-Nowak, Apoloniusz Rajwa i Zbyszek Piotrowicz – twórca i wieloletni animator łądeckiej imprezy. Statuetkę przyznaną pośmiertnie Michałowi Jagielle odebrały jego córki Kasia i Dominika.

Renata Wcisło

#### GÓRSKIE TO I OWO

• Tegorocznym noblistą w dziedzinie fizyki został Szkot John M. Kosterlitz (ur. 1942), wybitny uczony, ale i znany alpinista. Wspiął się w Dolomitach, w Alpach lodowcowych, w Yosemite Valley. Ma nowe drogi – m.in. na Piz Badile. Pracując naukowo w Turynie, robił nowe drogi w Alpach Graickich („Fessura Kosterlitz” i inne). Mało kto wie o tym jego dorobku. • „Gazeta Wyborcza” przypomniała ostatnio Marka Nowickiego (1947–2003) jako zasłużonego polityka i oddanego działacza Fundacji Helsińskiej. Przez szereg lat Marek był zaangażowanym działaczem KW i PZA, miał też sukcesy naukowe w dziedzinie fizyki. • Podczas zejścia z Piz Bernina uległ śmiertelnemu wypadkowi Norbert Joss (55), wybitny alpinista i himalaista szwajcarski, zdobywca 13 ośmiotysięczników (mimo 6 prób, zabrakło mu Everestu). W r. 2005 wraz z Petrem Gujanem w ciągu 77 dni okrążył wzdłuż granic kanton Graubünden, wchodząc na 335 szczytów, z sumą deniwelacji około 150 000 metrów. • 20 października zmarła w wieku 77 lat Wielka Dama alpinizmu światowego, Japonka Junko Tabei, pierwsza kobieta na Everestcie i pierwsza z parą z kompletem szczytów Korony Ziemi. Kolekcjonując najwyższe szczyty państw, weszła m.in. na Gierlach, Rysy i Śnieżkę. • Celem tegorocznej jesiennej wyprawy geriatrycznej warszawskich Łojantów był nie Hindukusz, nie Atlas, tylko Beskid Niski. Z bazy w Wysowej na okoliczne szczyty – przewyższenie do 500 m dziennie – wchodzili Jacek Komosiński, Marek Janas i Andrzej Piekarczyk. Jedną ze zdobyczy było Kozie Żebro (847 m). (*Andrzej Piekarczyk*) • Zarówno nasze media, jak i światowe pisma górskie przypominają, że 24 października mija 25 lat od śmierci na ścianie Lhotse Jerzego Kukuczki. Wspominane jest to, że był drugim zdobywcą wszystkich 8-tysięczników, przy czym 5 z nich zdobył w stylu alpejskim, a 11 nowymi drogami lub po raz pierwszy w zimie. • W ostatnim tomie American Alpine Journal (2016) zamieszczono dwa sprawozdania z polskich wypraw: Rafała Zajęca w chiński Syczuan i Tomasza Klimczaka w opracowane topograficznie przez Walę i Majera pasmo Tagas w Pakistanie. Oba raporty, jak i cała obszerna kronika nowości z gór świata, dostępne są bezpłatnie na internetowej stronie AAJ. (*Rudaw Janowic*) • Po opublikowaniu w r. 2010 kalendarium kaukaskiego, Andrzej Sobolewski wydał ostatnio podobną i równie potrzebną książkę „Andy. Kalendarium polskich wypraw alpinistycznych 1934–2010.” Stron 150, liczne ilustracje w kolorze. Nakład niestety zaledwie 50 egzemplarzy. • Staraniem Wydawnictwa Iskry ukazała się kolejna książka Leszka Herza – „Podróże po Mazowszu”. Obszerny wywiad z autorem zamieścił „Tygodnik Powszechny” w numerze 44. • Jesień – czas festiwalu. Na XXIV już festiwalu w Popradzie (12–16 X) do konkursu zakwalifikowano 51 tytułów. Grand Prix zdobył amerykański film z cyklu „Reel Rock” – „Napriec oblohou”. Nam nie kapnęła żadna nagroda, za to członkiem 3-osobowego Jury był Alek Lwow. Ciekawe wspomnienia z zimowej grani Tatr snuli Ivan Urbanovič, Ivan Lehotský i Juraj Šuna, gościem honorowym był Jean Troillet.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Kludyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. Pisemko rozprawdane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/glos\_sen/pdf/gs201610.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Leszek Łącki jako student III roku i zaawansowany taternik

#### LESZEK ŁĄCKI 1934–2016

Urodził się w Warszawie 10 czerwca 1934 roku. Jego pełne nazwisko brzmiało Korzbok-Łącki, nigdy jednak tej formy nie używał. Po studiach na Wydziale Komunikacji Politechniki Warszawskiej był inżynierem-automatykiem, autorem i współautorem kilku zarejestrowanych opatentów. Długie lata pracował w Centralnym Ośrodku Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa i w Zakładach Elektronicznych Warel. Tatry zobaczył po raz pierwszy w r. 1948 podczas wycieczki harcerskiej. Zachwyił się nimi i sięgnął do skąpej wówczas literatury. Z książek poznał zasady asekuracji i w r. 1952 sam spróbował wspinaczki. Towarzyszył mu kolega z Bydgoszczy, Janusz Szczęsny. Sprzęt wykonał własnoręcznie, karabinki i linę nabył w sklepie z przyborami dla straży pożarnych. W górach poznał wtedy członków KW z Torunia, Leszka Michalskiego oraz Lucynę i Jerzego Tomaszewskich. Oni doradzili mu wstąpienie do Klubu, a sami doszkoili go w technice wspinania. Do Koła Toruńskiego KW został przyjęty 30 września 1952 roku. Jesienią 1952 przeniósł się do Warszawy i wstąpił do Koła Warszawskiego KW. W sezonie 1953 poznał tatrzańską zimę – towarzyszyli mu Janusz Szczęsny, Marek Kryszewski i Bronisław Dąbski. W dniu 10 marca 1954 wraz z Orestem Czabakiem, Jerzym Sawickim, Januszem Szczęsnym, Wojciechem Szymańskim i Andrzejem Zawadą uczestniczył w pamiętnej wspinaczce na Żabi Szczyt Niżni, kiedy to WOP przeprowadził pokazową obławę, opisaną szczegółowo w broszurce Biblioteczki Historycznej Głosu Seniora „Strzały na Żabim Niżnim” (autorzy Leszek Łącki i Wojciech Szymański, 2001).

W Tatrach wspiął się regularnie. W trakcie 37-osobowego obozu zimowego Sekcji Alpinizmu w r. 1956 przeszedł z Andrzejem Niesiołowskim lewą część pn. ściany Świstowego Szczytu (II p. zim., I polskie, 25–26 IV, „Oscypek” 18 s. 40). Latem tego roku wziął udział w wyjeździe Sekcji w Alpy Ötztalskie, poznając kilka dużych dróg lodowo-skalnych. Wraz z Bogną Skoczylas, Wandą Stefańską i Zbigniewem Wiśniowskim pokonał lodową pn. ścianę Similaun (3607 m, 1 VIII 1956). W tym samym sezonie w Tatrach przeszedł z Bogną Skoczylas drogę Łapińskiego na wsch. ścianie Mnicha – było to 13. przejście tej drogi i pierwsze z udziałem kobiety.

Po szkoleniu instruktorskim uczestniczył jako instruktor w licznych kursach i obozach w Tatrach Polskich i Słowackich. W r. 1959 w specyfikę zimę wprowadzał Eugeniusza Chrobaka. W trakcie jednego z kursów instruktorzy Krzysztof Berbeka, Maciej Gryczyński i Leszek Łącki przeszli jako pierwsi w zimie drogę Dorawskiego na pn.-wsch. ścianie Świnicy. Latem 1958 r. wszedł w skład ekipy KW, która pod wodzą Piotra Żółtowskiego wyjechała w Alpy Delfinatu we Francji. Mimo problemów z aklimatyzacją przeszedł tam 4 drogi skalno-lodowe, m.in. 5 września drogę ścianową na szczyt Les Ecrins (4102 m). Najtrudniejszą z dróg był pokonany 12 września lodowy kuluar północny na Col du Pelvoux – z Zofią Strumiłło i Maciejem Bernadtem.

Na przełomie lat 50. i 60. przeszedł wiele dróg ze swoją pierwszą żoną, Wandą Błęszyńską. Do najtrudniejszych należały droga Birkenmajera na zach. ścianie Łomnicy i hakowy „kant”

Zamarłej Turni. W zimie były to m.in. cenione wówczas drogi, takie jak pn. Mięgoszowieckiego Szczytu, pn.-zach. Niżnich Rysów, wsch. Mięgoszowieckiego drogą Świerza (I p. zimowe w zespole mieszanym). Do ważniejszych dróg na Słowacji należały wsch. ściana Małego Durnego i wejście na Lodową Przełęcz Wyżnią z Doliny Czarnej. Wraz z Ewą Kulińską i Andrzejem Sobolewskim dokonał III zimowego przejścia drogi Korosadowicza na Kazalnicy. Przez wszystkie lata uprawiał narciarstwo, zjeżdżał z trudnych szczytów i przełęczy, m.in. z Rohatki, z Jerzym Wehrem przebył na nartach grań Tatr Zachodnich.

W latach 60. był kierownikiem ekip na alpinady w Bułgarii. Podczas pierwszej wspiął się na wapieniach w okolicy Wracy. Wraz z Markiem Jareckim dokonał I przejścia filara Babek, co uznano za jedno z czołowych osiągnięć imprezy (19 IX 1963). W czasie drugiego wyjazdu wspiął się w górach Riły. Nie był członkiem GOPR, ale włączał się do akcji ratowniczych. Do najtrudniejszych zaliczał 100-metrowy zimowy nocny zjazd w pn. ścianie Mięgoszowieckiego do dwójki wspinaczy, którzy zrywali pomocy. Wyprowadzono ich zachodem do Kotła Mięgoszowieckiego. Współ z Krzysztofem Berbeką wyciągał w zimie ze Żlebu Staniszweskiego wspinacza z NRD.

W ostatnich dekadach XX wieku organizował w 2 lub 3 osoby wyjazdy w Himalaje i Karakorum, m.in. pokonując wysokie lodowe przełęcze. W r. 1981 z Tadeuszem Jankowskim przeszedł z Namche Bazar do doliny Rolwaling przez przełęcz Labtsa (5755 m), w 1986 z Michałem Burczykiem i Piotrem Jedlikowskim – z doliny Kumbu do Gokio przez przełęcz Cho La (5420 m). W Karakorum z Teresą Bucholtz i Janem Serafinem dotarł przez Baltoro do bazy pod Gasherbrumami.

Jedną z jego życiowych pasji była praca społeczna. Wybierano go do zarządu Koła Warszawskiego KW, m.in. z funkcją wiceprezesa. Kilka razy wchodził w skład ZG KW, sprawując funkcje skarbnika (1960–63) i wiceprezesa (1965–67). W kadencji 1963–65 był prezesem Klubu Wysokogórskiego. Po powstaniu PZA kilka razy (m.in. 1977, 1980) wybierano go do Komisji Rewizyjnej, także jako jej przewodniczącego. W kwietniu 1953 r. był wśród założycieli Sekcji Tatarniczej PTTK, z której po zmianach nazwy w r. 1961 wyłonił się Stołeczny Klub Tatrzański. Regularnie uczestniczył w walnych zjazdach PZA, w tym roku (2016) przewodniczył zjazdowej Komisji Etyki, której prace zrelacjonował w „Taterniku” 2/2016. W r. 2001 otrzymał godność członka honorowego Klubu Wysokogórskiego Warszawa, w r. 2007 decyzją XII Walnego Zjazdu (w Podlesicach) został członkiem honorowym PZA.

Mimo kłopotów ze stawami i sercem był wciąż bardzo aktywny. W maju br. uczestniczył w zlocie seniorów, a potem – jak każdego lata – z żoną Marysią odbył wycieczkę krajoznawczą za granicę – tym razem na Morawy (rok wcześniej była Rumunia). Należał do działaczy ogarniających pamięcią – świętą zresztą – niemal całe powojenne dzieje alpinizmu polskiego, znał Grońskiego, Żuławskiego, Dorawskiego, Paryskiego, Fritza Wiessnera, Jeana Franco, lorda Hunta i wiele innych prominentnych osobistości. Szkoda, że nie został pod tym kątem przepytany przez „Taternika” czy „Góry”. Z pasją porządkował swoje zbiory zdjęć i archiwaliów. Wyłącznie jego inicjatywie i zabiegom zawdzięczamy to, że w Złotym Kręgu Gloria Optimis na Bielanach znalazły się aż 3 górskie tablice – Kukuczki, Wandy Rutkiewicz i Zawady. W maju br. na naszych łamach (GS 5/2016) pożegnał partnera z Tatr i z Himalajów, Tadeusza Jankowskiego, wspominając wspólne górskie przygody. Do bieżącego numeru GS przygotowywał biogram Piotra Żółtowskiego. Tydzień temu zadzwonił, że musi pracę odłożyć na parę dni, gdyż źle się poczuł – „gorączka, złapała mnie jakaś grypka”. Wiadomość od Hani Wiktorowskiej o jego śmierci w dniu 22 października była prawdziwym gromem z jasnego nieba. Spoczął na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie. Żegnamy go z głębokim smutkiem, a do Żony i Bliskich kierujemy słowa współczucia i zapewnienia, że Leszek będzie żył nadal w naszych wspomnieniach i naszej serdecznej pamięci.

Józef Nyka

(Tekst sporządzony z wykorzystaniem zapisków Leszka)

## NAD KAMIENIEM CZY WALENTKOWA?

Na wycinku mapy z r. 1881 opublikowanym w internetowej wersji GS 9/2016 naszych czytelników zaintrygowała nazwa „Nad Kamieniem” w miejscu dzisiejszej Walentkowej. Nie, to nie była – jak napisał jeden z nich – „gruba pomyłka kartografów”. Zdarzało się kiedyś często, że szczyty miały podwójne nazwy – różne z dwóch stron grani. Odnosiło się to nie tylko do różnych nacji, lecz nawet do różnych hal, wszak Kozi Wierch od północy zwał się Czarnymi Ścianami,

a liptowski Baraniec był z jednej strony Barańcem a z drugiej Wielkim Wierchem. Podobnie było z Walentkową. Jej dzisiejsze imię jest typową nazwą dzierzawczą – od nazwiska Walentek (m), Walentkowa (f), notowanego w XVII w. w Groniu i w XVIII w Maruszynie. Związana może być z jakimś zdarzeniem, na przykład nieszczęśliwym wypadkiem juhasa lub koziarza. Opowieść o Liptaku Walku, który tu pasał woły jest jedynie literacką bajką etymologiczną. Nazwa Nad Kamieniem jest od Walentkowej bardziej przejrzysta. „Kamieniem” zwała się dzisiejsza Walentkowa Koleba i z nią wiązały pasterze wznoszący się nad nią szczyt. Nazwy przyimkowe były wtedy częstsze, w pobliżu była kopka Nad Kotliną, szczyt Ponad Zawrat i przełęcz Nad Czarnym. Przy pomiarach Tatr łatwo dostępny szczyt Walentkowej należał w sieci triangulacyjnej do kilkunastu w Tatrach punktów II stopnia i drewniany sygnał pomiarowy stał na nim zapewne już w połowie XIX wieku. W 1876 roku wystawiono solidną trójnożną „patryję”. Nazwa „Nad Kamieniem” pojawiła się na węgierskiej mapie 1:144 000 z lat 1869–70, wróciła też na wojskowej specjalce 1:75 000 z r. 1876 (w druku od 1879), która ją przez swoje liczne wersje i wydania szerzej popularyzowała. Jej liptowskie pochodzenie jest oczywiste. Nazwę polską – Walentkową – mamy już u Marii Steczkowskiej (1858, s. 135), która usłyszała ją w r. 1857 od Jędrzeja Wali: „Obok nich sterczy skalista, naga, śniegiem okryta *Walentkowa*.” Później notowana była licznie – sporadycznie z nosówką „ę” jako „Walętkowa”. E.R. [Eugeniusz Romer] w „Słowniku geograficznym” (t. 12, 1892, s. 906) daje hasło „Walentkowa, szczyt tatrzański, tak nazwany przez górali zakopiańskich; Korzystka zowie go Granatem, na mapie austr. sztabu zowie się »Nad Kamieniem.«” To „Nad Kamieniem” Antoni Rehman „poprawia” w „Nad Kamieniem” (1890).

W r. 1880 w „Słowniku geograficznym” (t. I, s. 672) Bronisław Gustawicz dorzucił „dolinę Walentkową”, niefortunnie przenosząc polską nazwę na obszar słowackiego Liptowa. Walentkową Przełęcz nazwał Chmielowski w t.II swego „Przewodnika po Tatrach” (1908, s. 80), wcześniej Viktor Lorenz w „Jahrbuch” UKV 1879 s. 340 zaproponował „Švinnica-Scharte, zwischen der Švinnica und der Spitze Nadkamenem”. Pasterski „Kamień” na sztuczna „Kolebę Walentkową” przechrzczył „Taternik” w r. 1934 (nr 5–6, s. 128). Niemcy pozostawali długo przy „Nad Kamieniem”, na „Walentkową” przeszła Detail-Karte 1:25 000 w latach 1895–96 (druk 1898). W r. 1898 (s. 156) August Otto napisał „Nad Kamieniem, richtiger Valentkova (2158 m)”. Wiele lat później w zapale germanizowania nazw Tatr, Niemcy (Klaus Gattinger?) stworzyli formę „Valentins Berg” (Szczyt Walentego), podobnie nazwy pochodne. Słowacy zarzucili własną liptowską nazwę „Nad Kamieniem” i dostosowali się do polskiej – najpierw w postaci Walentkowa, później Walentkova. Nasza wersja nazwy w dawnych zapisach miała bez wyjątku formę „Walentkowa”, co ok. 1950 r. nie wiadomo po co zmieniono we wcześniej nie notowany „Walentkowy Wierch”. Ta forma na naszych mapach i w nowszych publikacjach jest więc tworem biurkowym i wyraźnym naruszeniem zasady poszanowania ludowego dziedzictwa kulturowego. W swoich przewodnikach turystycznych jej nie respektuję, wiem jednak, że na powrót do prawidłowej pierwotnej formy nie ma już szansy, zresztą jak przy dziesiątkach podobnych gabinetowych kreacji.

Józef Nyka

## POLSKIE KRZYŻE NA SHIVLINGU

W dwu komunikatach PZA poinformował o okolicznościach ostatniej tragedii na Shivlingu w Himalajach Indyjskich. W dniu 10 października polska dwójka utknęła na wysokości 6300 m pod wierzchołkiem tego słynnego szczytu – na drodze czeskiej środkiem pn, ściany. W nocy Grzegorz Kukurowski stracił przytomność i mimo interwencji lekowej dnia następnego zmarł. Łukasz Chrzanowski zdecydował się na samotne zjazdy i zejście ścianą. Z zaalarmowanej bazy wyruszyła akcja ratunkowa. Wezwano helikopter policji indyjskiej, nie zdołał on jednak pomóc Łukaszwowi ze względu na ograniczony pułap swej operatywności. Nie powiodła się też podjęta 13 października próba helikoptera wojskowego z Januszem Gołębem i Piotrem Sułowskim, gotowymi do desantu na wielkie pole śnieżne. Niestety, Łukasz, kontynuując zejście, obsunął się i spadł ok 200–300 m przez lodowe stromizny, wpadając do szczeliny. obrażenia były tak poważne, że mimo szybkiej pomocy będących w pobliżu ratowników w niedługim czasie zmarł. PZA dziękuje naszemu Konsulatu w New Delhi oraz indyjskim służbom ratowniczym, policji i wojsku za serdeczne zaangażowanie i wysiłki. Grzegorz miał doświadczenie wysokościowe, a przyczyną jego śmierci mógł być obrzęk mózgu, nie można też wykluczyć udaru czy pęknięcia większego naczynia, jak to kiedyś stało się z Halinką Krüger. Ośmioosobową wyprawą PZA kierował Paweł Kaczmarczyk.